№ 51.

Warszawa dnia 10/22 Grudnia R. 1866.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

URYWKI

SPISANE Z PAMIĘTNIKÓW JANA BUGAJA

Z KOŃCA WIEKU XVII.

III.

POGADANKA POGRZEBOWA.



Kiedyśmy do Rożek dziedzicznéj włości ś. p. Marcina przybyli, na podwórzu dworskim pełno było wiejskiego ludu, i różnych dryndulek, bryk i karoc obywatelskich. My z panem Podskarbim konno paradowaliśmy, a chociaż i mnie i memu bułankowi świerzbiały nogi do pobrykania, ale hamowałem go strojąc minę na smutek i powagę. Jadąc więc stępo z parskaniem i kiwaniem łbów końskich, zatrzymaliśmy się przed gankiem, oddając cugle pachołkom, co tudzież do usługi poskoczyli. Z okien frontowych po jednéj stronie, błyszczało od świec światło i wychodziło śpiewanie nabożne kapłanów, a przez drzwi tłoczyli się ludzie i wychodzili jakby do gospody na wielkim odpuście. Potem wszyscy z pospolitego narodu sunęli ku bocznéj oficynie, gdzie darzono ich poczęstunkiem i przygryzką, dla lepszego zaś stanu suty traktament był przygotowany we dworze, którym choć w ciszy i przystojności, ale zabawiano się uczciwie, tak że gdyby nie nowy sykurs, wypadłoby nam obdzielać się okruchami. Mnie co prawda oprócz głodu, bo z Osolina wyruszyłem nie podjadłszy sobie jak wypada, morzyło jeszcze spodziewanie zastania państwa Linowskich, a z niemi i ślicznéj Marysienki. Więc choć chyciłem się jadła kiedyśmy odbyli wstępne obserwacje, ale oczami przerzucałem po wszystkich stronach, pragnąc wypatrzyć pieszczotkę mojéj myśli. W izbie przy ścianie siedział białogłowski naród, niby opaska kwiatowa przy grzędzie ogrodowéj. Mateczki szeptały śląc oczy na przepatry, a dziewuszki sznurowały usta przyglądając się podłodze. W środku przy stole ze smacznym i sutym dojadkiem, szczękały talerze, łyżki i grabki, a obsługiwali krewniacy bacząc pilnie, żeby gościnność nigdzie nie szwankowała.

W obocznym alkierzu siedzieli, starsi zabawiając się pogadanką i cmokaniem miodu albo węgrzyna, jak w czem miał kto upodobę. Pomiędzy niemi sie dział mój rodzic i pan Linowski, ale ślicznéj Marysienki nigdzie wypatrzyć nie mogłem. Posmutniałem więc na prawdę i minę swą już nie z przymusu przypasowałem do całego pogrzebowego kramu.

— Mości Podskarbi dobrodzieju — mówił mój rodzic do pana Osolińskiego — w téj smutnéj przypadłości w jakiéj zebraliśmy się, brakuje najpiękniejszego bogactwa lamentacji i żałośliwego płaczu. Nieboszczyk ś. p. pan Marcin, wysługą publiczną nie gardził, ale żył w samotności, która i w bogactwie szczęścia nie daje.

— Panie Rotmistrzu — odrzekł Podskarbi — pociecha płacz jest frasownemu, a ból zawżdy szkodzi sercu milczącemu, ale płacz dla zmarłego to jak kadzenie, nic mu nie nada ani przysporzy.

— Ale jest zwierciadłem jego zywota. Zal po dobrem nie po złem zdejmuje człowieka, gdzie go nie ma to i dobrego być nie musiało.

— Krewieństwo równie w smutku jest i żałobie.

— Kto dziedziczy panie Podskarbi, to łatwo płacze i krzyczy.

— Z bolenia że nie wszystko zagarnął—dorzucił pan Linowski—starzy prawili że zawsze lżéj choćby nędznemu byle nie samemu, bo sam sobie żaden człek nie jest dostatni.

— Samotność kawalerska odezwał się pan kapitan - co także patrzył na zaczerstwiałego kawalera— nie taka straszna rzecz ani haniebna, jak na nią ludzie powstają. Scypjo mawiał, że tylko jak sam jest to mu samotność dopieka, a przy ludziach zabacza o niéj.—Człek sam, to swój jest nie cudzy, a z żoną

to zawdy nadsłuchuje co jéjmość robi, żeby nie być jéj z przeciwnością.

— A bo to mości kapitanie jest kto sam swój? zapytał podskarbi — przecieć król nawet nie jest swój ale wszystkich.

— Sprawiedliwie mówicie mości Podskarbi dobrodzieju — odezwał się rodzic — ale kawalerowie nigdy nie znają samotności, bo w myśli zawżdy są przy nóżkach swoich kawalerek, co jeżdżą na nich jak na osłach.

Rozśmieli się wszyscy a Podskarbi dodał:

— Białogłowych oczy równy mają powab dla wszystkich; w panieństwie kochamy młodość i urodę: w podeszłości rozum i zacność. Kawalerki co się lubują w zalotności, różne dziwy ze wzdychającemi amantami wyprawiają, czyli jakeście rzekli, jeżdą na nich jak na osłach. Bo u Łaciników koń zwał się *caballus* u Włochów *caballo*, więc ztąd wyrosł kawaler, jako niby zwierz co na nim jeździć można.

Znowu cichy śmiech obleciał do koła, kapitan chciał coś na to odrzeknąć, bo wyprostował się i pokręcił wąsów, ale mu się jakoś odrazu nie wyszykowało i zagadnął pan Linowski.

— Co prawda, że w bólu z którego serce stęka a oczom łzy pojrzeć nie dadzą, ludzie upatrują zasługę dla zmarłego, ale marna to zasługa i nie zawsze rzetelna. Często serce dyszy radością, choć na spojrzenie osycha bez nadziei w żalu łzawym.

— Z gęby mi wyjeliście — odezwał się kapitan muskając wąsy — bo znam takie wdowy, choć ich palcem nie wytknę bo nie wypada, co kiedy chciały w płacz uderzały i znów go hamowały jeżeli tak z okoliczności wypadało. Mają więc mnie po śmierci kłamane spotykać weneracje, lepiéj żyć samemu i umrzeć w samotności.

— Zawsze jednak smutek, płacz i żałośliwość przystoją pogrzebowi — odezwał się Podskarbi — jak ich nie ma to cosić duchem brakuje, jak proszonego dziada przy kościele.

— Oj! panie Podskarbi dobr. smutne to przyjaciołki, płacz, i żałośliwość. Człek kuma się z niemi i brata przez całe życie, dlaczegóż i po śmierci ma im bujności dodawać? Jabym rad żeby na moim pogrzebie nie smucono się, a tańczono i bawiono z wesołością a nie miałbym tego za sromotę ino za zazługę.

— Ej! panie kapitanie — odezwał się jakiś usadzisty szlachcic — jak broda nie robi proroka, tak i słowa filozofa, choćby kapały rozumem. Gdybyście wiedzieli że was po śmierci szarpać będą i osławiać tobyście się za życia jeszcze kręcili jak pod ukropem.

— Tobym kazał sobie jak Dijogenes, kij położyć w trumnie, abym miał czem karcić i uganiać się. Sumienie grunt, a reszta fracha.

— Tak się to mówi, ale człek nawet po śmierci czuje jak go kolą i doskwierają.

— To pogańskie takie myśli a nie chrześcjańskie — odezwał się rodzic — kiedy śmierć wyżenie duszę z ciała, to ta niby ptak leci w górę, potem zmienia się w gwiazdę i pada plackiem przy tronie Wszechmocnego żebrząc miłosierdzia! Ciało rozsypuje w proch, bo co z prochu idzie w proch się przemienia. To też zabawa przy pogrzebinach nawet najweselsza, według mojéj myśli, bardzoby przystawała, bo życie ziemskie to sen, śmierć przebudzenie i powrót duszy do Boga od którego wyszła przybrana w cielesne szaty. Czyż więc nie przystoi radować się że przyjaciel nasz, choćby mąż albo żona, zakończył już trudy ziemskie a przeszedł w wieczność, do któréj każdy podąża? Czyż to na ziemi raj a nie znikomość? A kiedy nic nie ginie co ziemskie tylko się przeinacza, to jakże ma zginąć to co nas ożywia?

— Prawda, prawda — święte wasze słowa panie Rotmistrzu — ozwały się liczne głosy, a że wino którego krewniacy nieboszczyka z dostatkiem szafowali, jednego robi mownym a drugiego płaczkiem, więc jedni podnieśli gwarę z wesołością a drudzy załkali płaczem wspomniawszy na straszliwy sąd ostateczny.

— Mowa wasza panie Rotmistrzu — ozwał się pan Trzebieński — jest prosta bo prawdziwa i nie potrzebuje żadnych zalotów, bo sama się zaleca i okazuje w jasności każdemu: równie jednak i żal i płacz to modlitwa co każdemu daje nadzieję.

— Marna to nadzieja — ozwał się pan Rusocki co się nałykał po uszy Genewskich nowinek — bo nadzieja w kropidle, w kadzidle, w ziółku, w główience i w gromniczce nikogo nie zbawi, tylko sprawy doczesne wedle Boskiéj nauki.

Pan Trzebieński chciał cosić odrzeknąć,ale się ozwał pan Podskarbi, którego wszyscy mieli w wielkiéj obserwacji, miarkując że się zanosi na swarliwą dysputę:

— No panowie bracia i sąsiedzi, teologiczne sprawy zostawmy teologom, a my zabierzmy się w drogę oddać posługę nieboszczykowi. Był to zawdy człek z zasługą godną poszanowania, a choć miał swoje wadności, to o tych należy zabaczyć.

— A niechże mu przyświeca światłość wiekuista — zawołały liczne głosy powstając z rumotem, a trącając się lampkami i przypijając mówili daléj: niech mu lekka będzie ziemia co go przysypią, niech mu Bóg miłosierny odpuści wszelkie upadki, jak my mu je z serca odpuszczamy.

I zaczęły się ściskania, całowania i wspominki dobrych spraw pana Marcina, i w tym gwarze wysypaliśmy się wszyscy na podwórze. Jeden tylko kapitan był chmurny, widać nie mógł zabaczyć wypuszczenia siebie z testamentu.

(d c n)

NAJDAWNIEJSZE POMNIKI

JĘZYKA POLSKIEGO.

Zanim społeczność jaka, dzieje swego żywota zacznie wpisywać w historyczne karty musi żyć długo, podobnie jak człowiek, co dopiero w starości z rozwagą ogląda się na przeżyte lata. Zanim zaś mowę swą wyrazi pismem, także nie jeden wiek upłynie, bo pismo i potrzeba jego, są dowodem znacznego rozwinięcia umysłu. Wszelkie więc zabytki piśmiennicze stanowią nieoceniony materjał, do poznania rozwoju umysłowego społeczności, bo każdy wyraz pisania, sposób wyrażania się, każda myśl jest wiernem odbiciem danéj epoki.

Ponieważ myśl ludzka jak tylko rozbudzi się do życia, skąpana w poczuciu nieśmiertelnego du-

cha, przedewszystkiem szuka pomocy, w modlitwie, więc i pierwszy jéj objaw na drodze pisma, najczęściéj dotyczy religijnéj treści. U nas długo psalmy Dawida przełożone podobno dla księżniczki Morawskiéj, żony Ludwika Króla Polskiego i Węgierskiego, a według innych dla córki tegoż Króla Marji, która tylko co zamiast siostry swéj Jadwigi nie osiadła na tronie w Polsce, uważane były za najdawniejsze zabytki piśmiennicze. Psalmy te znalezione w klasztorze S-go Florjana pod Lincem w wyższéj Austrji przez Sta. Dunina Borkowskiego, nazwane zostały Psałterzem Królowéj Małgorzaty, i pod tą nazwą znane są w dziejach naszéj literatury. Uczony jednak Słowianin Kopitar sprzeciwia się temu, dowodząc, że Królowa Małgorzata córka cesarza Karola IV a Króla Czeskiego, umarła w r. 1349 a więc na lat 21 przed panowaniem męża jéj w Polsce. Nie zdaje się więc, aby przekład psalmów miał być dla niéj dopełniony, jako dopiero domyślnéj Królowéj i prędzéj zrobiono je dla córki Ludwika Marji, z drugiego małżeństwa, mającéj z pewnością zasiąść na tronie Polskim. Do tych podwójnych przypuszczeń dała powód litera M razem z herbem andegawskim (lilją) wymalowana, na rękopiśmie mogąca znamionować zarówno imię Małgorzaty jak Marji. Chociaż to bowiem był herb Ludwika ród swój wywodzącego z domu francuzkiego Anjou, mogła jednak używać go i Małgorzata jako żona. W każdym razie rękopism ten znany pod nazwą jak powiedzieliśmy Psałterza Królowéj Małgorzaty, długo miano za najstarszy pomnik języka Polskiego, aż wreszcie wypadek wydarł mu to pierwszeństwo. W r. 1831 pan Gwalbert Pawlikowski, nabył w Wiedniu u jednego z antykwarjuszów ryczałtem bibljotekę należącą niegdyś do wielkiego miłośnika polskich pamiątek. W dodatku do kupna tego, dołożoną została bezpłatnie, wielka kupa różnych starych papierzysków, pomiędzy któremi wykryta karta pargaminowa z przepisanym psalmem Dawida 50-tym przez uczonego W. A. Maciejowskiego, uznana za znacznie dawniejszą od Psałterza Królowéj Małgorzaty, nazwaną została Medycką, dla tego że już w Medyce pod Przemyślem znaleziono. Wykazuje to wysłowienie, pisownia i charakter pisma, dowodzące jasno, że sięgając XIII wieku, jest ułamkiem dawniejszego jeszcze tłumaczenia wszystkich psalmów Dawida, które zaginęło.

Jest jeszcze inny rękopism pargaminowy przez Kon. hr. Swidzińskiego, znaleziony w r. 1832 na okładzinie jakiejś staréj książki, do któréj przylepiony został, ale ten przekonano się, że jest nie tylko późniejszy od Medyckiego, ale stanowi po prostu tylko kopją jego, jako psalmu do którego kościół Katolicki przywiązuje szczególną wagę. Jakoż po ściślejszem zastanawianiu się, uznano że rękopism Medycki pochodzi zapewne z lat pomiędzy rokiem 1290 a 1310, drugi zaś hr. Swidzińskiego zwany Krakowski jest późniejszy najmniéj o lat sto, jeżeli nie więcéj i napisany był pomiędzy rokiem 1390 a 1430. Medycki zatem pochodzi z czasów Leszka Czarnego lub brata jego Władysława Łokietka. Drugi Krakowski, niewiadomo gdzie i kiedy znaleziony, pochodzi już z czasów Władysława Jagiełły.

Obadwa te rękopismy z tak dalekiéj pochodzące przeszłości, ciekawy czytelnik znaleść może w wiernych kopjach, w piśmiennictwie polskiem W. A. Maciejowskiego. Ciekawe są niezmiernie i mimowoli obudzają poszanowanie na samą myśl, iż pierwszy najmniéj pięć wieków, drugi cztery przez najrozmaitsze przechodzili koleje, tysiące rąk i wypadków, zanim pomieszczono je w uczonym zbiorze na wieczną rzeczy pamiątkę. Pargamin uchronił je od zniszczenia, i utrzyma jeszcze bardzo długo może i kilkanaście wieków w jednym zawsze stanie: z naszych książek i rękopismów dzisiejszych téj pociechy potomność mieć nie będzie, bo papier jest tak słaby i wątły, że często po roku rozsypuje się w proch za lada dotknięciem, ledwo że nie spojrzeniem.

POGADANKA TYGODNIOWA.

Obchód świąteczny narodzin Chrystusa [dawniéj zwano godami, tak jak je lud wiejski po dziś dzień mianuje, na dowód niewysłowionéj radości jaką napełniła się ziemia cała, gdy słowo ewangieliczne objawiło się światu. I zaprawdę były to gody nad godami o jakich nikt nawet zamarzyć się nieośmielił. Społeczność wówczas znajdowała się na najwyższym punkcie bezdroża myśli; życie ograniczono bytem ziemskim, po za nim nie widziano nic grób, zniszczenie, nicość; wszędzie zwątpienie, rozpacz, i gdy jedni używali bez miary, drudzy z najostateczniejszą nędzą straszne toczyli boje, pogardzani odpychani, poniewierani, jako stworzenia innéj natury. W pośród téj ciemnicy duszącéj szaleństwem i rozpaczą nad Betleemską stajenką błysnęła gwiazdka zwiastująca światu przyjście Chrystusa Pana, a gdy Słowo Boże jak deszcz na żarem słońca spieczoną ziemię spłynęła w serca ludzkie, świat cały padł na kolana, korząc się w prochu, a z żebraniem wyciągając ręce ku Przedwiecznemu.

Ztąd też gdy jedni od Kijowskiego bożka świata *Kaleda*, któremu świątkowano dnia 24 Grudnia z weselem i biesiadowaniem, wywodzili pochodzenie wyrazu *Kolęda*, inni powstanie jego naznaczali od kolan, jakoby ofjarowanych Chrystusowi w przyklęknięciu. Bądź co bądź, zawsze wyraz kolęda wyraża podarek, upominek, jakąś ofjarę, którą nie tylko składano śpiewem przy żłobku Chrystusowym, ale obdarzono nią domowników, czeladź, dziatki, słowem wszystkich zależnych i bliższych głowy rodziny.

W Monitorze Warszawskim z r. 1773 znajduje się ustęp następujący: kolędy w kościele na kazaniach już nie rozdają, co przedtym rzecz arcymiła była, kiedy to dowcipnie temu powijaczki, temu żłobek, temu stajenkę na kolędę dawano. Widać że musiało to być w zwyczaju, jak jasełka za naszych czasów zagubione bezpowrotnie. Po wsiach w niektórych okolicach, utrzymuje się po dziś dzień jeszcze stary zwyczaj, biegania za kolędą w przyodziewku z wilczéj skóry, lub baraniéj, gdzie tego szkodnika trudno było pojmać. Odbywając przytem różne sceny dyalogowane, zaprawiając je żarcikami, dowcipkami, przenośniami do zgromadzonych osób, niewychodząc jednak nigdy z przybranéj roli wilka i srogiéj jego natury. Zwyczaj ten z głębokiéj widać idzie starożytności, kiedy gotując się do zapustnéj uciechy, zdobyczą tego szkodnika rozpoczynano gody. Że zaś bardzo był upowszechniony, świadczy najlepiéj nadanie mu w mowie potocznéj innego znaczenia, szczególniéj gdy szło o obmowę i branie na języki, gdy chciano wyrazić, że kogo obnoszą między ludźmi, niby dziw jaki, jak wilka po kolędzie.

Dziś wilcze maskary nikną z dniem każdym i może już obecnie nawet należą do przeszłości. Rozwinęły się tylko podarki kolędowe, szczególniéj po miastach i dworach wiejskich, a w pismach perjodycznych obowiązkowe niejako powinszowanie, rozpoczynające noworoczne życzenia.

Cóż Wam powie Janek z Bielca? Jakich słów dobierze, któreby zaczerpnięte z serca wprost do Waszego przemówiły? Jak je rozpierzchnięte zbierze pod swe pióro, aby ustawione w jednym szeregu, mogły godnie odpowiedzieć swemu przeznaczeniu? Dotąd, jak tylko piórem wojuję po świecie, a głównie w szrankach redaktorskich perjodycznego piśmiennictwa, zawszem corocznie silił się na składne wystosowanie zwyczajem przyjętego powinszowania. Mrowiło się w nich słów wiele, myśli plątały się, potrącały wzajemnie, czasem błysnęły jak ognik nocny, albo trysnęły niespodzianie, sypiąc żartem i pustotą. Jakie było przyjęcie tych wiązanek z życzeń uwitych, nie umiem opowiedzieć, Dziś więc nic Wam nie powiem, na Gwiazdkę nie obdarzę ani jednem słowem, a w kolędzie przyjmijcie kalendarz który się przy niniejszym numerze dołącza. Może fortel ten uda się i pola pokryją się podwójnym plonem, podwójnie rozszerzą się miasta, kieszenie, handel, przemysł, rzemiosła i piśmiennictwo. Daj Boże! daj Boże!

Oprócz obrazów przygotowanych na Wystawę Paryzką a w przeszłym numerze opisanych, p. Suchodolski dał rozbicie obozu wielkiego wezyra Kara Mustafy pod Wiedniem. Wszystko w największym popłochu, jezdcy tłoczą się, konie galopują, wielbłądy z wyciągniętemi szyjami pędzą, a na tle obrazu w pośród dymu walki i uciekających tłumów rysuje się Wiedeń z wieżami i kopułami kościołów.

Trzecim obrazem historycznym jest bitwa pod Warną p. Sypniewskiego, oddana z niezwykłem życiem, w któréj Król Władysław walczący rozpaczliwie z tłumem bisurmanów stanowi główną postać, ściągającą na siebie uwagę patrzącego.

Czwartym z dziedziny historji jest p, Aleksandra Lessera Habdank, znany powszechnie jeżeli nie w oryginale to z odbicia litograficznego: piątym p. Simmlera przedstawiającym Jadwigę, przysięgającą wierność małżeńską przeciw potwarzom Gniewosza, i szósty wreszcie także dobrze znany, Zygmunt August nad zwłokami Królowéj Barbary.

Prace więc malarzy Warszawskich, przeważnie na Wystawie przedstawiać się będą w poważnéj szacie historji. Jest to zadanie najtrudniejsze, bo oprócz talentu, wymagające mozolnych studji, szperań, badań, którym zawsze trud i mozół towarzyszy. Przedmiotu nigdy tu nie braknie, można w nich nawet wybredzać, dlatego sądząc że nie ubliżę sztuce uwagą, iż najwłaściwszą treścią dla obrazów historycznych, są pewne zdarzenia w danéj chwili obejmujące cały dramat, niepowtarzający się w żadnym innym wypadku. Im więcéj treść zgadza się z tą zasadą, obraz nadzwyczaj zyskuje, a talent malarza w najrzetelniejszem przedstawia się świetle. Obrazowanie bitew należy do najniewdzięczniejszych przedmiotów, W każdéj bowiem powtarza się wiecznie jedno i to samo, rąbanina, siekanina, trupy, rwące się konie, postępujące szeregi, a wszystko przysłonięte dymem i kurzem. Jak tu więc nadać znamiona, tłumaczące że to jest nie inna bitwa, tylko ta którą artysta pragnął przedstawić? Jeżeli w tym celu użyje jakiego wybitniejszego ustępu, to już nie będzie obraz walki pod tem lub owem miejscem, ale przedstawienie jéj cząsteczki.

Oprócz obrazów historycznych pan Schouppe przesłał krajobraz, opracowany ze zwykłą mu sumiennością, z tym uroczym wdziękiem rozlanym wszędzie w naturze, którym umie cechować wszystkie swoje prace. Pan Simmler dał portret kobiety prześliczny, widniejący życiem, prostotą i szlachetnością.

Pan Brodowski wreszcie przedstawił podwórze gospodarskie a na niem trzy klacze ze źrebięciem i kilku kur i kaczek szukających pożywienia.

Od sztuki przejdę teraz do innéj także w swoim rodzaju nieporównanéj. Rzecz dotyczy się małego ośmioletniego chłopczyny, którego koniecznie musiano posłać do Paryża ale samego, bez opieki i dozoru. Jak tu wyprawić taką dziecinę z pewnym naturalnie fundusikiem, któryby potrafił nie umiejąc języka, kupić sobie bilet, na granicy załatwić się z paszportem, pożywić się, zaradzić w jakim kłopocie, nie obłąkać się, słowem radzić sobie jak dojrzały zupełnie człowiek? Rozumu ani lat nie kupi, a jednak sam musiał jechać koniecznie. Opiekunowie więc padli na

wyborną myśl. Na przodzie czapki chłopczyny przyszyli ćwiartkę papieru, a na niéj wypisali po niemiecku i francuzku, nazwisko małego podróżnika, gdzie jedzie, ktorędy i prośbę o pomoc i opiekę. Doskonały ten pomysł nie zawiódł, wszędzie dziecinę otoczono współczuciem, opiekunów nigdzie nie brakło, i chłopczyna zdrów i wesół stanął szczęśliwie w murach Paryża.



Przy zbliżającym się nowym roku i karnawale, magazyny tutejsze wystawiaja na widok, co raz to więcéj pięknych jedwabnych sukien. Do najstrojniejszych należą piękne brokatele Lyońskie w rozmaitych kolorach, przerabiane w deseń biały. Największe jednak powodzenie na ten rok zapowiadają sukniom gładkim atłasowym. Widziemy też po sklepach atłasy w rozmaitych kolorach i odcieniach, i musimy przyznać że przy świetle piękne i świetnie wyglądają. Z jasnych zwrócił uwagę naszą atłas zielony majowy zwany *papuzim* w padający w żółtawą barwę. Ładnie też bardzo wygląda jasno popielaty perłowy, a ma nad innemi tę korzyść, że wszystkie inne kolory dobrze się przy nim wydają, można więc do takiéj sukni zmieniać dowoli ubranie na głowę i jedną suknią zastąpić kilka innych.

Z ciemniejszych atłasów na ubranie wizytowe lub na proszony objad, pięknie bardzo wygląda kolor ciemno orzechowy (marron) i fijołkowy; nie mówiemy już o czarnym, który nie wątpliwie najpraktyczniejszym jest ze wszystkich, w tym roku zwłaszcza suknie czarne tak jedwabne jak wełniane weszły w powszechny użytek, wełniane naszywają sutaszem i paciorkami.

Wracając do atłasu dodamy jeszcze, że suknie takie nie mają żadnego garnirunku robią je w kliny, wązkie, powłóczyste, zakończone u dołu sznurem, a niekiedy aksamitnym rulonem tegoż koloru, przytoczymy tu trzy suknie atłasowe które, nam się widzieć zdarzyło w magazynie panien Kuhnke.

Suknia jasno popielata atłasowa bez garnirunku, miała stanik z czworograniastym wykrojem i dosyć wysokiemi ramiączkami, naszyty wązką blondynką białą, haftowaną perłami białemi. Naszycie to tworzyło na staniku jakby kaftaniczek zaokrąglany po bokach. Pasek powleczony takąż samą blondynką spięty był w tyle. Oprócz tego szła od tyłu długa szarfa z barby blondynowéj, przewiązana z boku na spódnicy, znacznie poniżéj pasa, barba zahaftowana była perłami, zakończona frendzlą z pereł. Ubranie głowy składało się z wielkiéj róży płaskiéj, położonéj nad czołem, od téj spadały na warkocz dwa końce blondynowe naszyte perłami.

Druga suknia atłasowa fijołkowa, przeznaczona na wizytę, miała takiż sam paletocik dęty watowany, obłożony szenszyllą. Zamiast ssenszylli używają też pluszu popielatego z długim włosem. Na głowę przygotowany był kapelusik biały z niestrzyżonego aksamitu, ubrany wieńcem zmrożonych liści.

Trzecia nakoniec suknia czarna atłasowa w formie gabryeli, miała bryty przeszywane rulonem aksamitnym czarnym, takiż rulon zakończał u dołu spódnicę, rękawy przeszyte były i zakończone odpowiednio. Przód od góry do ziemi spinał się na guziki aksamitne, po bokach szły podłużne kieszenie, objęte rulonem. Z tyłu dwa guziki aksamitne dane były na wcięciu stanika. Na okrywkę służył dęty paletocik aksamitny, wycięty u dołu w zęby, naszyte pasmanterją i grelotkami. Kapelusz czarny aksamitny, przybrany grelotkami z lawy, podpięty z boku różą dopełniać miał ubranie.

Z pomiędzy sukien mniej strojnych, uważaliśmy bardzo ładne krótkie, nie odcinane w stanie w formie gabryeli z wyrobu wełnianego gładkiego *drap zephyr*, którego łokieć wynosi w magazynie pana Penkali po rs. 1. Jedna z nich szafirowa, miała pod spód takąż samą spódnicę; krajaną w kliny, wyszytą u dołu sutaszem czarnym, na wierzch szła gabryela, zakończona u dołu w zęby czworograniaste (en créneaux) zęby te objęte były pletnią czarną jedwabną. Cały przód stanika i spódnicy, spinał się na guziki złote mat, dosyć dużych rozmiarów. Rękawy obcisłe przybrane również pletnią i guzikami.

Druga taka suknia pepielata, miała spódniczkę na spód zakończoną barankiem czarnym na dwa palce (mówimy tu o Astrachanji, wyrobie wełnianym, naśladującym baranka). Suknia wierzchnia wycięta w festony, zakończona była odpowiednio. Przód spinał się na srebrne guziki, po obu stronach guzików szedł baranek odwrócony od dołu sukni. Paletocik odpowiedni dopełniał tego ładnego ubrania.

Uważaliśmy takąż suknię morderową, koloru Bismark, przybraną popielatym futerkiem, spiętą na oxydowane guziki. Jest to rodzaj sukien do wyjścia na ulicę, najmodniejszy w tym roku.

Kołnierze wielkie *Cluny* z trzema zębami, jednym w tyle, a dwoma rozchodzącemi się z przodu, coraz

więcéj zaczynają się upowszechniać, kołnierz taki kładzie się na wierzch stanika, nie ma chusteczki naspód. U szyi idzie wstawka podwleczona aksamitką, zakończona koroneczką w górze, końce od aksamitki, wiążą się na kokardę. Mankiety do tego odpowiednie, złożone z trzech zębów, wykładają się zwykle na wierzch rękawa.

Paletociki dla dziewczynek od lat siedmiu do dwunastu, najładniejsze z kortu szafirowego, objęte popielatym barankiem, lub też popielate korcikowe, z barankiem czarnym. Robią je na pół przystające do figury, przody i plecy niekiedy szamerowane pletnią czarną, przód spięty na srebrne lub czarne guziki. Pod to najgustowniéj wygląda spódniczka tego samego koloru, może być jednak i odmienna. Mufka korcikowa bywa taka jak paletocik obłożona z obu stron barankiem. Kapelusik kastorowy popielaty, albo toczek z barankiem odpowiednim do paletocika, dopełnia ubrania na ulicy. Pończochy powinny być do tego wełniane kolorowe w kratkę, buciki skórkowe wysokie. Na większe zimno, sukienne kamaszki.

Nowości zagraniczne.

La Mode Illustrée. Najmodniejsze obecnie klejnoty utworzone są z kwiatów aksamitnych, widzieliśmy np. do żałobnego stroju, kolczyki z czarnych aksamitnych fuksyi, takiż naszyjnik i bransoletki, trudno sobie wyobrazić wdzięk i dobry smak tego garnituru. Modne panie nie noszą już inaczéj kaszmirowych szalów jak złożone wzdłuż jak szarfy. Mówią że modę tę wprowadziła w użycie osoba, która przez zapomnienie spiesząc się na kolej żelazną, niewłożyła szala we właściwy sposób, tylko wzdłuż zarzuciła go na ramiona. Suknie zwane *robes empires* mają części stanika i bryty spódnicy krajane z jednéj sztuki. Staniki te skracają się coraz bardziéj i niezaręczamy czy w końcu nie będą tak krótkie, jak te które niegdyś za cesarstwa noszone bywały. Na bale robią je wycięte, z krótkiemi rękawami.

Journal des jeunes Personnes. Okrycia wolno puszczone zastępują obecnie miejsce wciętych; młode jednak osoby noszą polonezki watowane lub podbite futrem. Polonezki są to okrycia krótkie i wcięte na wzór sukien *princesse* okładane popielicami lub astrachanją. Pojawiły się też rotondy podwójne; jeżeli są sukienne, to jest krótsza na dłuższej, oraz długie pojedyncze watowane z jedwabnéj materji. Bywają także rotondy sukienne o kilku pelerynach, takie zowią się *voyageur d'hiver.* Suknie najwięcéj krają się bez staników, to jest że staniki bywają z téj saméj sztuki co bryty. Staniki balowe tylko przybierają się po wierzchu, wszystkie inne robią gładkie, a jeżeli ten fason nie przypada komu do smaku, wtedy nie pozostaje nic innego jak nosić suknię z bluzką. Bluzki kaszmirowe białe z haftem czarnym bardzo są modne, oprócz jedwabnych w różnych kolorach haftowanych perełkami, robią także bluzki czarne aksamitne.

Conseiller des dames et des demoiselles. Pomiędzy nowościami zimowemi, zalecają się flanelki kropkowane w różnych kolorach, na codzienne pokojowe kaftaniki, spódniczki i paletociki zwane: fantaisie. Na tenże sam użytek modne są szale tartanowe szkockie, które układają się w kształcie *peplum.* Pomiędzy wyrobami koronki *Monard* zasługują na wzmiankę długie barby, których końcami otacza się szyja skoro są upięte na głowie. Do wyjścia na ulicę noszą suknie krótkie, w salonie jednak suknie powłóczyste zawsze modne. Różno kolorowe kaszmirowe spódnice haftowane perełkami, najmodniejsze są pod suknie podniesione krótko.

La Corbeille. Dawniéj jeden wachlarz służył zarówno na bal jak do teatru, dzisiaj moda każe mieć inny na każdą porę; w rannych godzinach najstosowniejsze są wachlarze gładkie różowe, zielone lub białe, na których jeden tylko kolorowy kwiatek albo cyfra wymalowana, w wieczór do balowego stroju używa się wachlarz koronkowy, do teatru zaś jedwabny haftowany złotem. Wachlarz chiński lub też w starodawnym wyrabiane smaku, noszą na zgromadzenia wieczorne siedzące.

Les modes Parisiennes. Mody dla dzieci naśladują ubiory osób starszych. Małe dziewczynki noszą teraz po dwie spódnice, krótszą na dłuższéj odmiennego koloru, również i staniki we dwóch kolorach, to jest sam stanik z tego samego materjału co krótka spódniczka, rękawki zaś z tego co dłuższa. Najmodniejszy ubiór dla małych chłopców jest pąsowy z czarnym kolorem. Składa się z bluzki czarnéj kaszmirowéj z pąsowemi rękawami i majtkami bufiastemi z pąsowego również kaszmiru, do których są buciki do kolan z czarnéj lakierowanéj skóry. Kompletuje ten ubiór czarna aksamitna czapeczka zpąsowem piórkiem.

Petit Courier des dames. Bursztyny zaczynają bydź używane, pomięszane z kwiatami, pomiędzy któremi spływają w kształcie łez złocistych. Opaski aksamitne czarne naszywane rzędem podłużnych wiszadełek bursztynowych stroją pięknie głowę, otaczając czoło i kok z włosów; podobny naszyjnik i kolczyki bardzo ładnie dopełniają tego stroju. Najmodniejsze codzienne suknie w obecnéj porze, są z lekkiego czarnego sukna, spinane złotemi lub srebrnemi guzikami. Suknia taka z podobnym paletocikiem zowie się *toilette Jokey Club.* Małe dziewczynki nawet bywają ubierane w ten sposób.

Suknie ślubne najwięcéj robią się obecnie z białego atłasu, gładkie i powłóczyste, zachodzą pod szyję, rękawy mają obcisłe z wywiniętemi szeroko koronkowemi mankietami. Kołnierz duży koronkowy, stanik zaś bywa przyozdobiony kilkoma bukiecikami pomarańczowego kwiatu. Welon biały illuzjowy na twarz zapuszczony. Suknie białe *poult de soie* także bywają używane, jednak mniéj są modne niż atłasowe. Kolor czarny dominuje w sukniach spacerowych, innych prawie nie widać w lasku Bulońskim, który obecnie ktoś nazwał wielkim cmentarzem z téj przyczyny, dając spacerującym tam paniom czarno ubranym, przezwisko *Wdów Jeziora* na pamiątkę Dziewicy Jeziora Walter-Scotta. Kolor Bismark tak modny teraz, ma kilka odcieni jako to: Bismark wesoły, Bismark smutny i Bismark chory, brakuje im jeszcze tylko nazwy Bismark umierający. Najmodniejszy paletocik czarny jedwabny podszyty popielicami do wyjścia na ulicę zowie się: *Marie Stuart.*

Le Bon Ton. Z pomiędzy kapeluszy szczególniéj dwa zasługują na uwagę. Pierwszy nosi nazwę *cieniu (coiffure d'ombre)* a drugi *obłoków (coiffure des nuages).* Pierwszy utworzony był z przezroczystych zeschłych liści, na których same tylko żyłki pozostały, pokryte białym szronem; drugi z białego przezroczystego tiulu pokryty wiążącym się pod szyją fanszonikiem.

Do kompletnego garnituru jednego rodzaju klejnotów, nie dość jest mieć broszę, kolczyki i naszyjnik, potrzeba także posiadać podobneż podpinki do rękawów; szerokie bowiem średniowieczne rękawy które obecnie wchodzą w modę, podniesione bywają u zgięcia ręki. Machina do szycia zwana *Wheeler-Wilson* służy do dwojakiego użytku, można bowiem za jéj pomocą przyozdobić suknie bardzo pięknym szydełkowym haftem. Haft ten wykonywa się z niezmierną szybkością, z téj przyczyny maszyna ta jest powszechnie rozkupywaną.

ZABAWKI DLA DZIECI.

Jakkolwiek nauka, ze wszystkich zajęć człowieka najpoważniejsze zajmuje stanowisko, jest chlubą ludzkości, jéj szczęściem i godnością, jednak obok korzyści jakiemi ubogaca umysł i serca, jest przytem najprzyjemniejszą, nigdy nie z użytą zabawą.

Człowiek z natury niezmiernie ciekawy, radby wszystko poznać, zrozumieć, zbadać nie tylko początek wszechświata, ale jego cel, przeznaczenie, i dalsze losy jakie go czekają w pozaziemskiem życiu. Nauka tajemnice te choć w malutkiéj odrobince odsłania, zdobywane więc prawdy, a z tąd wnioski i rozumowania, uczącego nie tylko kształcą ale i bawią zarazem. Że zaś praca w tym kierunku, jako niewyczerpana nigdy nie ma końca, coraz więc nowsze robiąc postrzeżenia, coraz nowsze zdobywając prawdy, zajęciem jakie obudza, coraz więcéj przywiązuje do siebie, czyli bawi, bo zaspakaja wrodzoną ludziom ciekawość. Gdyby inaczéj było, gdyby nauka była nieznośnym mozołem, nudnym, przykrym i dokuczliwym, zaiste świat miałby bardzo mało uczonych. Na szczęście z mądrego rozporządzenia Opatrzności, inaczéj się dzieje.

Zanim jednak nauka, zacznie sama przez siebie darzyć poświęcających się jéj niewysłowionym zachwytem, w początkach rzeczywiście dla dzieci jest nudną, przykrą i mozolną. Dzieci nie mogą jeszcze zrozumieć, dla czego je uczą poznawania liter, sylabizowania, czytania, pisania, rachunków i innych wstępnych wiadomości przygotowujących do obszerniejszej nauki. Uczą się prawie powszechnie z przymusu, z bojaźni, zachęcone obietnicą albo jakim smakowitym podarkiem, ale z zamiłowania nigdy. I dlaczegóż tak się dzieje? Oto dlatego, że nauka dla nich rzeczywistym jest mozołem, nic a nic nie bawiącym, który ich dręczy i męczy i odrywa od igraszki i rozrywki, miléj każdemu a tembardziéj małym dzieciom. Chcąc więc ją ułatwić, dowcip ludzki wysila się na różne sposoby, aby naukę połączyć z zabawą, czyli trud jéj nabycia, ułatwić i uprzyjemnić: dziś naukowéj zabawie głównie pomocniczą obrazki zacząwszy od elementarza, od takich więc zabawek, rozpoczniemy opis, w którym pragnęlibyśmy pomieścić wszystkie jakie tylko mieszczą się po handlach. Dawniej zabawki i cacka były sprowadzane z zagranicy, dziś znaczna z nich część wyrabia się w Warszawie. Drogie to są wszystko podarki a przedewszystkiem niezmiernie krótko trwałe, czasem zaledwie ujęte ręką dziecka, już się psują i niszczą. Rozpoczniemy zatem opis od trwalszych i pożyteczniejszych, znajdujących się w zakładzie p. Juljana Müllera przy ulicy Senatorskiéj w prost kościoła i wydanych jego nakładem.

Do nauki abecadła służą tabliczki i kostki sześcienne. Na każdéj tabliczce znajduje się cztery liter, wielkie i małe, przy których wymalowane są rozmaite przedmiota, anioł, bocian, czółno, drzewo i t.p. zawsze rozpoczynające się literą obok postawioną. Kostki w liczbie szesnastu, obejmujące blisko półtora cala sześciennego, na każdéj ścianie, przylepione mają kawałki kwadratowe, stanowiące szesnastą część każdéj tabliczki, jakich naturalnie znajduje się sześć odpowiadających sześciu ścianom kostek. Dziecię więc ustawiając tak kostki, aby utworzyły powierzchnią jednéj z tabliczek, uczy się poznawać liter. Do składania liter w wyrazy, inne posługują kostki i tabliczki. Są to zabawki bardzo praktyczne, i pod pewną opieką mogą trwać bardzo długo.

Łamigłówka do układania 81 figur z szesnastu różnego kształtu kawałków drewnianych, wedle wzorów na oddzielnéj znajdujących się tablicy. Przez pewien czas dziecię potrafi zająć, a przyzwyczaja do myślenia i zastanawiania się.

Zabawka humorystyczna składa się z ośmiu twarzy malowanych, z których każda pomieszczona na kwadratowym kawałku tektury rozcięta jest dwa razy na krzyż, tworząc tym spobem cztery trójkąty. Trójkąty te późniéj jakkolwiek dobrane, zawsze ułożą się w oblicze, tym zabawniejsze im z różniejszych kawałków powstanie. Zabawka ta prawdziwie humorystyczna, choć nie uczy, ale bawi.—Ceny spisanych przedmiotów rozmaite, stosownie do ilości klocków, rozpoczynają się od kop. 75.

SPOSOBY

WYWABIANIA PLAM Z BŁOTA I KURZU

I wzimie nawet po potężnych mrozach nagle następuje odwilż, a z nią błoto tak nieznośne że przejście przez ulicę bez powalania odzieży jest prawie niepodobne. Od przykrości tej nie zabezpiecza ani podniesienie sukien, ani ostrożność, ani dorożki zwykle w dniach takich na wszystkie strony prawie unurzane w błocie, w razie

zaś nowego schwytania mrozu, powstaje kurz w niczem nie ustępujący letniemu.

Zabłocone zatem delikatniejsze tkaniny, wykrusza się z błota ostrożnie i bez silnego naciskania, potem zaś kładzie się na miejsce splamione czysty płatek zwilżony wodą, naciska lekko, aby należycie przylgnął i tak zostawia do wyschnięcia. Jeżeli po odjęciu zostają ślady tłustości należy na plamę nałożyć magnezji palonéj z wodą i po wyschnięciu położyć bibułę i lekko przyciskać gorącem żelazem. Tłuszcz tym sposobem wsiąknie w magnezję którą łatwo można potem wykruszyć i wytrzepać. Przy czynności tej pod materją podkłada się zawsze czyste płótno i przesuma się go dopóty w coraz inne miejsce, dopóki zostawać na niem będą tłuste plamy. Po wyplamieniu wycierać kawałkiem flaneli albo czystą gąbką zwilżoną w spirytusie, aż do suchości. Kurz zaś uporczywie trzymający się pewnych miejsc na sukni, szczególniéj dawniéj zatłuszczonych, od rąk spotniałych i włosów, po wytrzepaniu i wyczyszczeniu, wymywa się odwarem korzenia mydlanego, żółtkiem od jaja w wódce rozbitem, albo rozcieńczoną amonją.

Opis ryciny.

Figura pierwsza. Spódniczka czarna popelinowa w kliny u dołu szlak z popeliny niebieskiéj, bleu mexique naszyty w deseń czarnemi pacioreczkami, na to krótsza spódniczka niebieska popelinowa, wycięta w zęby, naszyta czarnym jedwabnym galonem wyszytym paciorkami. Stanik niebieski wykrojony na czarnym wysokim staniku. Ubiorek na głowę czarny koronkowy przybrany z boku różą.

Ubranie drugie. Suknia jasno popielata zwana *Clarisse Harlowe* z fularu albo popeliny. U dołu i na zszyciu brytów sznur czarny jedwabny. W pasie okręcony dwa razy sznur z krótko spadającemi kwastami. Ubranie na głowę *Lamballe* fijołkowe aksamitne, związane z tyłu głowy pod warkoczem.

Na tegoroczną Gwiazdkę.

Księgarnia *Adama Dzwonkowskiego ulica Miodowa Nr. 482 (nowy 4)* posiada znaczny wybór książek w Języku Polskim, własnym Nakładem, mogących służyć jako stosowny podarek *na nadchodzącą Gwiazdkę.* Wymieniamy tu następujące:

1. Album J. J. Kraszewskiego.—Rysunek i text samego autora—cena rs. 3.—2. Album widok Warszawy—céna rs. 1 kop. 50 ozdobnie oprawne rs 3. — 3. Arcybiskup Gnieźnieński i Prymasi 88 portretów z textem J. Bartoszewicza—cena rs. 25. 4. Biblioteka Teatralna 7 zeszytów wyszłych téj Biblioteki, zawiera każdy po 1-ym oryginalnym utworze dramatycznym, z portretem autora lub jednego z najznakomitszych naszych artystów dramatycznych.—5. Galerya Królów polskich Baciarellego, dotąd wyszłe portrety sprzedają się oddzielnie po 1 rs.—Rysunek na kamieniu Piwarskiego.—6. Rolntk polski przez Zygmunta Gawareckiego i Albina Kohna 2 tomy z bardzo wielką liczbą rycin—cena rs. 5.—7. Gwiazdka czyli Kolenda na rok 1863, 4, 5, 6, 7,—cena kop. 50. Kupujący tomów 5 razem dostaje takowe na welinowym papierze za rs. 2.—8. Globus Geograficzny Doranto (składany)—cena kop. 30.—9. Hetmani Polscy portrety kopiowane, z autentycznych oryginałów przez W. Gersona text J. Bartoszewicza. Wyszło zeszytów 9, każdy sprzedaje się oddzielnie prenumeratorom po rs. 1 kop. 50—cena prenumeracyjna za komplet (16 zeszytów) rs. 20.—10. Historja Polski treściwie zebrana dla użytku młodzieży—cena kop. 45. Taż sama książka ozdobiona 40 wizerunkami, panujących w Polsce, wykonanemi kredą rs. 1 kop. 50. piórkiem kop. 75.—11. Kalendarz ścienny chaomolitograficzny na rok 1867—cena kop. 50.—12. Kalendarz (Noworocznik) illustrowany na rok 1866 i 1867—cena egzemplarzy broszurowanych rs. 1 oprawnych z dodatkiem muzycznym R. Zieutarskiego stósownie do oprawy od rs. 1 kop. 50 do rs. 3. Dawniejsze 6 tomów Noworocznika dla Polek, dla kupującego razem, sprzedają się za rs. 3 pojedyńczych kosztują egzem. broszurowane po kop. 75.—13. Kalendarz na rak 1867 (z obrazkami) zawierający 150 stronic, text i 14 obrazków litograficznych. Kosztuje egz. kop. 20 na welinowym papierze kop. 30.—14. Królowie Polscy litografia wielkich rozmiarów, obejmująca 40 małych portrecików królów Polskich, z krótkim textem—cena kop 30 kolorowany egz. rs, 1.—15. Wizerunek Królów Polskich Alex. Lessera 2 texta J. Bartoszewicza w wielkim formacie—cena rs. 25.—16. Matka opowiadanie dziecinne, książeczka dla dzieci, ozdobiona 12 kolorowanemi rycinami, i stosownym wierszowanym textem—cena kop. 30.—17. Żywot S. O. Franciszka z Asyżu przez O. Prokopa—cena egz. ozdobionych 2 rycinami litograficznemi rs. 1.—18. Wizerunki i życiorysy Znakomitości tegoczesnych, wyszło zeszytów 9, każdy ozdobiony jest portretem i stosownym textem. Zeszyty sprzedają się pojedyuczo stosownie do objętości,—19. Bibliotéki popularnéj tom 1-szy, obejmujący Fizykę i Astronomię, i ozdobiony wielu rycinami—cena rs. 1.—20. Upokorzenie Nauka dla wszystkich przez H. Hubego — cena kop. 60.—21. Dziesięcio groszowa Biblioteczka dla dobrych i pilnych dzieci, sprzedaje się każdy zeszyt po kop. 5. Komplet złożony z 6-ciu zeszytów oprawnych, w jeden tomik z 6-cio drzeworytami kop. 30. — 22. Gralewskiego kolenda dla dzieu Polskich z 2 drzeworytami—cena kop. 20.—23. Gra Historycci na łącząca zabawę i naukę—cena kop. 60.—24. Gra salonowzpani Lenormand—cena kop. 60.—25. Tańce narodowe Polskia zebrane przez A. Kro. z ozdobnym tytułem, chromolitograficzenym—cena rs. 3.—26. Wyciąg z opery 5 aktowéj A. Müncheimera—cena rs. 4.—27. Szkoła harmonij Rychtera—cena rs. 3. 28. Książka do nabożeństwa dla dziewcząt Rzvmsko Katolickiego wyznania—cena kop. 30.—29. Mappa Królestwa Polskiego przez M. Nipanicza—cena rs. 3.—30. Mappa Europy tegoż na jednym arkuszu—cena kop. 30.—

Oprócz powyżéj wymienionych posiada również nasza księgarnia, znaczny wybór książek Polskich i francuzkich, mogących służyć za stosowny podarek Gwiazdkowy i sprzedaje takowe po cenach bardzo umiarkowanych.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryzka kolorowana i kalendarz na rok 1867.

---

w Drukarni K. Kowalewskiego — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

(Dodatek).



TYGODNIK MÓD

w Warszawie

Dodatek do Nr. 51 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 10 (22) Grudnia 1866 r.

DZIEDZICZKA JODŁOWCA

POWIEŚĆ,

PRZEZ

Paulinę z L. Wilkońską.

(Dalszy ciąg.)



ty bądź o mnie spokojną!—przyciągnęła Janina Julją do siebie—pocieszaj mateczkę swoją.... Ty, bo prędzéj mnie zrozumiéć powinnaś!... O wuja bądźcie spokojne: cień jeden zarzutu nie spadnie na was, żeście tego dopuściły szaleństwa... bo tak wyrazi się pewnie. Napiszę do niego i do wujenki: ażeby, cokolwiek zajdzie kiedy bądź, mnie jednéj tylko przypisali winę: bo tylko swoją rządzę się wolą. Będę już wiedziała jak napisać. Co do rzeczy wszelako; to udamy, że jestem z wami w Meranie. Będę wam listy nadséłała do wujowstwa, przerabiane podług waszych, a wy tylko daty położycie i wyślecie do Złocina. Widzicie jak obmyśliłam wszystko!.... Och, bo oddawna zamiar ten powzięłam i przefiltrowałam go w myśli!—zaśmiała się wesoło.

Pani Siewońska jeszcze kilka poczyniła uwag, lecz Janina wszystkie odparła. A w końcu wymogła nawet, że dawna nauczycielka sama do pani Radzyńskiéj napisać przyrzekła.

— Za dni kilka pojedziemy do Złocina—zawołała znowu Janina.... Boć i listu do pani Radzyńskiéj z Jodłowca datować nie można! Oddamy go na stacji któréj, i zażądasz droga mateczko, by odpowiedź do téjże stacji adresowaną była, *poste restante*.

— Och, jakaż to gmatwanina!—wzdrygnęła się pani Siewońska.

— Nie chciała, kochana moja, droga, powiedziéć: kłamstwo!—zawołała Janina—czuję to aż nadto, aż nadto!—Lecz to jest nieuchronne.

Wniesiono światło.

Janina przystąpiła do sekretarki, i wyjąwszy list z wysuwki, oddała go pokojowcowi, mówiąc:

— Tomaszu, wyślij jutro list ten do Studzieńca, do pana komisarza Bulickiego.

Komisarz Bulicki był przez jéj wuja i opiekuna, upełniomocnionym zawiadowcą majętności całéj i jemu to polecić chciała, wystaranie się o trzy pasporty.

Przez resztę wieczora już o czém inném tylko starano się mówić, Panny grały, śpiewały i chciały być wesołe. Pani Siewońska jednak, nie usiłowała nawet ukryć trawiącéj ją troski.

Gdy się ujrzała następnie z córką tylko w sypialni swojéj, załamała ręce i z całą wybuchnęła trwogą.

— Jakżeż mnie to dziecko niepokoi!—o, jakżeż niepokoi!—wymówiła ze łzami. Czynię sobie gorzkie wyrzuty, żem na nią nie wpłynęła inaczéj.... Alež temu i pani Gromontowska winna. Dziś już zapóźno. Ten jéj zamysł, to szaleństwo istne!... A jeszcze, jakież to skutki za sobą pociągnąć może!

— Mateczko, droga, jedyna! — Julja usiadła u stóp matki i pocałowała ją w kolana—może i wszystko pokieruje się jak najlepiéj.

— To jest straszne dziwactwo, wybryk, komedja, że tego gorszym nie oznaczę wyrazem.. . Ależ co począć?—gdybym o tém powiadomiła pana Gromontowskiego, zrażę sobie jéj serce, bo to trąciłoby zdradą.... a jéj nie powstrzymało-by wszelako.

— W niczém, mateczko! A nawet może do gorszych jeszcze popchnęłoby ją wybryków—dodała Julja ciszéj. Droga, kochana Janinka! — zawołała z wybuchem silniejszego uczucia—istota najszlachetniejsza, najzacniejsza.... serce czułe, poczciwe.... anioł! O, gdyby szczęście znalazła!

— Jedyna moja nadzieja polega na tém—ciągnęła dalej pani Siewońska, niezważając na słowa córki—że ta pani Radzyńska dotąd już może znalazła ową pożądaną osobę, a w takim razie ten szalony upadnie zamysł.

Julja smutno pokręciła głową.

— To znowu inne stworzyłaby plany

— Och! pewnie, masz słuszność. Ona jest nieugiętą.

— Matuszko—wymówiła Julja ciszéj—tego złego przyczyną jest ów pan Gorysławski.

— Wietrznik jakiś lekkomyślny, panicz spekulant! Tom drugi pana Hilarego!

Julja znowu pokręciła głową.

— Mateczko, myślę, że nie!... Mateczko—dodała cichym poszeptem i aż pobladła—przeczuwam.... że on potrafił zająć Janinę.... i musi to być wyższość pewna. Na pospolitego człowieka nie byłaby najmniejszéj zwróciła uwagi: zwyczajny człowiek nie byłby jéj zadrasnąć potrafił.... Z pana Hilarego pośmiałaby się tylko.

— Ale przecież nie poznała wcale tamtego! Chyba przez intuicją jakąś.

— Widziała go, słyszała o nim.... słyszała go mówiącego.... Mateczko, mówią że istnieje pewien prąd magnetyczny—i pokraśniała dziwnie—to i któż odgadnie? Dziwne podobno niekiedy są dzieje serca, i.

Dziwnie się plecie,
Na tym biednym świecie....

— Dziwactwo, niepojęte dziwactwo!... Przecież, do licha, niepodobna!.... i matka ruszyła ramionami z niedowierzaniem.

Julja pokiwała głową ze szczególnym wyrazem, a licem zapłonionem, jak gdyby powiedzieć chciała: mama tego dziś już nie pojmuje.... przepomniała, jak to było za młodu! a potém na dobranoc ucałowała mateczkę.

Pani Siewońska mało téj nocy spała. Lecz za to Janina lepiéj aniżeli poprzedniéj; bo już wypowiedziała co jéj ciężyło. A Julka śniła tam jakoś, nie opowiedziała tego wszelako nikomu.

IV.

Where there's a will, there's a way.
Chcącemu nic nie trudno!

Pan komisarz Bulicki przyjechał nazajutrz i obiecał w niedługim przeciągu czasu trzy pożądane uzyskać pasporta.

Janina była zamyślona a po objedzie, przysiadując się do pani Siewońskiéj z pieszczotą, zaczęła:

— Moja droga, kochana! jedyna! — i położyła głowę na jéj ramieniu. Pojedziemy do Złocina, a ztamtąd przejedzie się kochana paniunia z Juleczką do Brzezin.

W Brzezinach, o dwie mile od Złocina, niemal w samym już pasie granicznym, szląskim, mieszkał pan Jan Daborski, brat rodzony pani Siewońskiéj.

— I poprosi pana Jana — dodała ciszéj — by wystarał się o karty legitymacyjne dla matuni kochanéj i dla Juleczki...

— Jakto! Dla czego, dziecko kochane? pani Siewońska zapłonęła.

— Gdy pojedziemy do Warszawy, do pani Radzyńskiéj, bo przecież o Jodłowcu żadnéj mowy być nie może.

— Dziecko! Dziecko! och, te plany twoje! — i załamała ręce. Toćże to brata mojego zadziwi niemało.

— Powiedz mu kochana mateczka co zechcesz... Powiedz mu zresztą całą prawdę, byle tylko ścisłą tajemnicę zachował.

— Jezus, Marjo! Boże mój wielki!.. Och! Janino, co też ty dokazujesz ze mną!

— Inaczéj być nie może!.. Dziś dopiero przyszło mi na myśl, że z Brzezin muszę mieć legitymacją czyli pasport. Kochana mateczka odwiezie mnie do pani Radzyńskiéj, a potem wprost sobie pojedziecie do Meranu na Kraków, Wiedeń... albo zresztą Wrocław, Drezno.. zawsze śliczną będziecie miały podróż. A jak ten pobyt w łagodnym klimacie posłuży na zdrowie Juleczki!

— Ale, dziecko, czy rozważyłaś w jakie to rzucisz się obowiązki?

— Obowiązki?.. Będę tylko do towarzystwa...

— W zależności, o jakiéj nie śnisz nawet, w obcym domu, może i bez własnéj służącéj, nawykła do służby licznéj, przydżążającéj na skinienie twoje.

— Wymówię sobie służącą, wyłącznie dla osoby mojéj.

— A czyliż to będzie można?

— Zapewne! wygody wszelkie i usługę. Pani Radzyńska ofiarowała 2000 zł. ja wezmę tylko 1000, ale za to wymówi sobie mateczka wszelki dla mnie komfort. A co do licznéj służby, przydżążającéj na każde skinienie moje, to może lepiéj, że trochę od tego odwyknę i będzie to zawsze nauką nową.

— A gdy ci przyjdzie grymasy w obcym znosić domu?

— Takie znoszą się łacniéj w komedji, aniżeli gdy je z niewoli musimy znosić I ztąd dla siebie na przyszłość zaczerpnę naukę: nie czyń bliźniemu twemu, co tobie przykrość sprawiało. Zresztą, gdyby mi było nieznośnie, to wtedy każę się odwieść do Warszawy, gdzie na mnie w hotelu angielskim będzie pani Żreńska czekała, i pojedziemy wprost do Złocina: dla mnie po za każdą przykrością podobną, stawa dziedziczka Jodłowca.

— A cóżby na to powiedzieli państwo Gromontowscy?

— Wyznałabym im wszystko, bo już tajemnica stałaby się niepodobną. W takim razie pojechałabym za wami do Meranu. Wzięłabym panią Żreńską, Iglińską, odwiózłby nas Bulicki, i z nim znowu mogłaby pani Żreńska powrócić. Obmyśliłam już wszystko, na wszelkie ewentualności, uśmiechnęła się.

— Prawda, nieszczęsna prawda, że obmyślasz wszystko! — pani Siewońska smutno pokiwała głową.

— Jestem praktyczną, mateczko kochana, nieprawdaż?—i młoda dziedziczka pocałowała ją w lice.

— O, praktyczna, niestety! Ale nie chciałabym cię widzieć tak praktyczną.

— Matunieczko! wszystko będzie dobrze. Nie opierajcie się tylko w niczem, bo wtedy poradziłabym sobie inaczéj, a poradziłabym zawsze. Z Brzezin kochana mateczka list ów do pani Radzyńskiéj napisze i odpowiedź też na niego niechaj przyjdzie do Brzezin. Tak będzie najlepiéj!

Pani Siewońska miała łzy w oczach. Janina całowała ją i pieściła, aż się uśmiechnęła znowu.

Po parę razy jeszcze powtarzały się rozmowy podobne, lecz opieranie się pani Siewońskiéj z dniem każdym słabło.

W tym czasie odebrała Janina list od państwa Gromontowskich, w którym jéj donosili: że pan Hilary był u nich z panem Rohojewskim, i że pierwszy wujaszka do siebie na polowanie zaprosił. Pan Gromontowski jednak odmówił, a potem uprzedził go grzecznie: że siostrzanka jego ceni go przynależnie, ale żadną nie chce łudzić go nadzieją. Poczem kawaler, udając dość obojętnego, gorzko podrażniony odjechał.

Janina, przeczytawszy list ten, zawołała:

— Przykro mi, że rzecz tak daleko zaszła. Nie chciałam téj deklaracji. Nie chciałam go drasnąć, nie chciałabym zadrasnąć nikogo?

Pani Siewońska ze szczególnem współczuciem na nią spojrzała.

W końcu tygodnia pojechały do Złocina. Zkąd pani Siewońska z Julją pojechały na dni kilka do Brzezin.

Pan Jan wciągniony przez siostrę do tajemnicy, wszystko przyjął obojętnie i spokojnie zupełnie, bo nic nie dziwiło go w życiu. A zresztą, zdawało mu się, że dziedziczka Jodłowca różne może mieć kaprysy. Legitymacje przyrzekł nadesłać i sekret jak najściślejszy zachować. Nawet żona jego słówka jednego nie wiedziała o tem. Według woli Janiny, napisała pani Siewońska i do pani Radzyńskiéj, załączając jéj adres brata.

— O, gdyby tam już inną miała! — westchnęła znowu udręczona opiekunka młodéj dziedziczki.

A Julja w milczeniu kiwnęła głową, jak gdyby powtórzyć chciała: i to nie na wieleby się przydało!

Gdy wróciły do Złocina, Janina z trwogą patrzała się w oczy pani Siewońskiéj.

— I cóż tam? Jakżeż tam? — pytała z cicha.

— Wszystko, jak chciałaś!

Młoda dziewczyna aż w dłonie klasnęła.

— A list do pani Radzyńskiéj?

— Już odszedł.

Uścisnęła kochaną mateczkę i aż podskoczyła z radości.

Pani Siewońska znowu miała łzę na oku.

— Niechaj matunia już się uspokoi! — prosiła ją córka — pomódlmy się o szczęście Janiny. Bóg dobry nad sierotą będzie czuwał,

Gdy następnie wieczorem zebrali się w salonie, młoda dziedziczka szczególniéj była wesołą.

— Och, Janeczko! wymówiła pani Gromontowska z wyrzutem niby—czyliż ci tak wesoło, że daleko od nas pojedziesz?

— Wujenciu! —zawołała dziewczyna, obejmując ją—wujeneczka wie przecie, że was kocham serdecznie, bo i kogóżbym kochała?.... Julka całkiem zdrowie odzyska, i zobaczymy się w maju.

— Bylibyśmy téj zimy do Krakowa pojechali. Byłabym cię w świat wprowadziła. Nastąpiłyby wieczorki piękne, bale...

— Odłóżmy to na późniéj.

— Możebyś kogo poznała!

— Z jaki tuzin panów Hilarych.... bym z nich może ułożyła katalog *a là Don Juan*!—i zaśmiała się panna.

— Moja dzieweczko—ozwał się pan Gromontowski, nadchodząc z drugiego pokoju — wylecz się z tych swoich uprzedzeń nieszczęsnych: że każdy przedewszystkiem majątku tylko szuka. Jesteś za młoda do takiego skeptycyzmu, i nie pojmuję zkąd tobie przychodzą takie urojenia szkodliwe.

— Wujku!—to przecież jest lepsze, aniżeli gdybym pierwszemu lepszemu ślepo zawierzyła, oddała mu serce.... a potém srogiego, strasznego, najboleśniejszego doznała zawodu!... Lepiéj starą panną zostać.

— Ale nie każdy majątku tylko szuka, są młodzi ludzie zacni i szlachetni.

— Być może! I jest tak zapewne, wierzę.... Jednakże....

— Gdym żonę moją poznał i pokochał, to byłbym się z nią ożenił, gdyby i żadnego nie była miała majątku.

— O, wujciu, jakże to było?—usiadła przy nim, i opowiadać jéj musiał całą swoją konkurencją o żonę. Słuchała go z zajęciem, jednego nietracąc słowa, wujenka uśmiechnęła się raz po raz, i aż wypiękniała przy opowiadaniu męża; wypiękniała wspomnieniem wiosennych chwil życia.

— Nie myślałam, ażeby wujcio tak romansowym był za młodu—klasnęła Janina w dłonie, gdy skończył. Wierzę że miłość istnieje na ziemi... ale w czyjemże szukać jéj sercu?—Wierzę w szczęście małżeńskie, bo widzę wasze.... ależ to jest loterja, niestety!....Pewnie starą panną zostanę.

— Zawsze swoje!—machnął wujaszek ręką—a ja przekonany jestem inaczéj. Nie uczyń tylko jakiego u szalonego wyboru.

— Wujaszku!.... Tego nie rozumiem powiedzenia. Tylko człowiek szlachetny, zacny, wykształcony, potrafiłby serce moje pozyskać.... i któremu nie będzie li chodziło o dziedziczkę Jodłowca! poskoczyła do fortepianu, i popłynęła fantazja tonów, to niby dziko wesołych, to smętnych rzewnych.

Po chwili wszedł nauczyciel z dwoma synkami państwa Gromontowskich. Janina powstała i biorąc chłopczyków za ręce, wyrzekła:

— Chłopczątka, pamiętajcie kiedyś, gdy dorośniecie: ażebyście nie gonili za posażnemi pannami! Szukajcie serca i cnoty, rozwiniętego umysłu i wdzięku.

Pośmiali się chłopcy, pocałowali siostrzyczkę w rączkę—i pośpieszyli do stołu, na którym wyborne zastawiono owoce, i różne dobre do herbaty przekąski.

W dni parę po powrocie pań do Jodłowca, nadeszła odpowiedź pani Radzyńskiéj. List był zawarty w wyrazach ponad wszystko uprzejmych, a nawet serdecznych: przystała na wszelkie warunki, przyrzekała najwyższą względność dla jéj córki i opiekę macierzyńską, dodając: że panienka będzie uważaną, jakoby w domu rodzicielskim, i że ją zupełnie na równi z własnemi postawi córkami.

Panią Siewońską i Julją zaspokoiło nieco to zapewnienie. A Janina stała się o wiele weselszą.

Tymczasem wykończono wyprawę Karolki — a młoda jéj opiekunka z większém wszystkiemu oddawała się zajęciem.

Dnia każdego niemal jaką zrobiły wycieczkę: wyjeżdżały na przechadzkę—jeździły do drugich wiosek, do miasteczka za sprawunkami różnemi—i odwiedzały proboszcza i panią Żreńską.

Pojechały także dnia jednego z rewizytą do pani Rohojewskiéj, i zastały ją samą tylko.

— Mąż mój jeszcze nie powrócił—opowiadała— bo ciągle jeżdżą z Hilarym. A kuzynek jest porywany: on *l'adore*! Przytem pociągają mi i męża, a ja pozostaję się izolowana. To też on *m'invite*, i pan Hilary prosi i błaga, byśmy pospołu w Wiedniu spędzili. Panie bo pewnie będziecie w Krakowie!

— Nie, pani: wyjeżdżamy w końcu Października do Meranu— odrzekła Janina—gdzie zabawimy aż do Maja.

— Jakto? Czy pani potrzebujesz tamtego klimatu?—zapytała pani domu zdziwiona.

— Bynajmniéj! Jedziemy dla panny Julii—i Janina podała rękę swojéj Juleczce.

— Czy tak?.... Więc pani rezygnujesz z bali Krakowskich?

— Wyjeżdżam chętnie.

— To może Meran jakie szczególne przedstawi zajęcie i rozrywki.

— Jedziemy tylko li dla zdrowia—odrzekła Janina z pewnym przyciskiem.

— Już to liczniejszego towarzystwa tam nie znajdzie. zaledwie kilka osób.... Ale właśnie te osoby mogą być zajmujące szczególniéj—wyrzekła pani domu z pół uśmiechem i przekąsem.

— Nie będziemy z nikim żyły, tylko same z sobą: oddane jedynie zdrowiu naszéj Juleczki—wymówiła Janina nieco cierpkim tonem.

— Liczono na pewno że hrabianka Swiętoborska z Jodłowca, swoją obecnością uświetni karnawał w Krakowie—odrzekła pani Rohojewska nie poprzestając na powyższych odpowiedziach Janiny, która na to ostatnie powiedzenie zapłonęła nagle.

— Świetności?—powtórzyła podrażniona widocznie—Krakowowi świetności?—Naszemu miasteczku zapewne nie chciała powiedzieć mojemu—mogłabym dodać świetności, wydawszy parę balików dla poczciwych mieszczan, ale nie Krakowowi!

— Panna Janina nie szuka sławy na tém polu—ozwała się pani Siewońska, by zakończyć tę draźliwą rozmowę—serce każe jéj innego szukać zadowolenia. Córka moja potrzebuje łagodniejszego klimatu, i kochana wychowanka moja przenosi ten spólny nasz pobyt w Meranie, ponad wszelkie zabawy świetne i hołdy.

Bardzo szlachetnie, i pięknie! — poszepnęła pani Rohojewska, i odtąd rozmowa inny wzięła obrót.

Im więcéj zbliżał się 1-y Listopad i fatalny wyjazd do Warszawy, tém więcéj niepokoiła się pani Siewońska, i smutniała Julja, gdy przeciwnie Janina coraz większéj nabierała odwagi.

Czyniono wszelkie do dalekiéj podróży i pobytu za granicą przygotowania, a panna Iglińska pojąć nie mogła, że paniom towarzyszyć nie miała i że jéj młoda pani potrafi obejść się bez niéj.

— Nie umiesz po francuzku ani nawet po niemiecku, moja Iglińciu kochana—wyjaśniła jéj pani, uplanowawszy sobie wszystko już na przód—i mam w Warszawie zgodzoną Szwajcarkę, która obadwa posiada języki. Przyszłego lata pojedziesz ze mną do wód, a potem na zimę do Krakowa. Antoniego także nie biorę z sobą, tylko lokaja Francuza.

I pocieszyła się temi widokami panna Iglińska, a zarazem i nadzieją pięknych, za powrotem pani, prezentów.

Na dni parę pojechały panie jeszcze do Złocina—i wtedy towarzyszyła im oczywiście Iglińska. A miała tamże przecież i wielbiciela, a w osobie pana pisarza prowentowego, który zarzekał się, że w czasie jéj osamotnienia, odwiedzi ją pare razy w Jodłowcu. To też zupełnie zadowoloną była, i żadnych nie czyniła już uwag.

Pani Gromontowska popłakała się szczerze przy pożegnaniu, a Janina pocieszała ją, że może jeszcze przed Majem powróci.

Pan Gromontowski różne czynił uwagi i nauczki dawał, a pani Siewońskiéj na stronie poszepnął.

— Niechaj tylko jakiego wybryku romantycznego nie spłata, bo tego lękam się zawsze.

— Niechaj, Bóg dobry jéj losy w swojéj ma opiece!—westchnęła pani Siewońska, pomna z nią kłopotów w przyszłości.

— Zresztą, to tam pewnie w Meranie nikogo takiego nie będzie. Wracajcież nam tylko co rychléj.

Za powrotem do Jodłowca, napisała Janina jeszcze list długi pożegnawczy do wujowstwa, zawierający ten ustęp:

„Drodzy, kochani Wujostwo! Za nic w świecie, cokolwiek zrobię, nie czyńcie pani Siewońskiéj odpowiedzialną: ona błaga, łaje, radzi, napomina—ale.... moja wola przedewszystkiem! — Bądźcie wszelako spokojni o mnie: zanic nie będę rumienić się potrzebowała. A gdy uczynię wybór małżonka—jeżeli go uczynię kiedy! to zapewne przyniesie mi chlubę. Wiem, że wujcio kochany o moje lęka się serduszko—niechaj jemu raczéj całkiem zawierza!“

Ostatecznie postanowiono, że Janina, w domu pani Radzyńskiéj, zatrzyma imię swoje—by kiedy nie zdradzić się zapomnieniem.

— Chrzestne imię moje jest Julja, ale nazywaliście mnie w rodzinie *Janina*, przez miłość dla wujaszka—wymówiła z uśmiechem, przymilając się do pani Siewońskiéj.

— Imię twoje jest tak rzadkie — zauważała ostatnia.

— Mogłabym się pomylić, zapomnieć, opowiadając coś o sobie, i zdradzić imię właściwe.... a wtedy rada byłaby kusa.

— Och, Boże! Czyliż nie powtarzam ciągle, że w straszny rzucasz się odmęt!

— Nie to! Cyfra na bieliźnie szczęśliwie odpowiada naszym imionom i nazwiskom: J. S.—i zaśmiała się wesoło.

Pani Siewońska westchnęła znowu.

W przeddzień wyjazdu, udała się Julja pod wieczór do pani Źreńskiéj, by ją na herbatę zaprosić.

Wieczór był widny: księżyc w całéj świecił pełni. Zarzuciła białą fularową chusteczkę na głowę, i szła zwolna przoz ogród. Ciężko jéj było na sercu, że już jutro te drogie miejsca pożegnać miała i to na tak długo. Powiodła okiem na drzewa, smutno sterczące, jakby na dawnych dobrych znajomych. Spojrzała się na gieorginje, szronami nie zwarzone jeszcze i drobną na pożegnanie musnęła je ręką. Jesień w tym roku długo piękną była i powietrze łagodne.

Na uboczu, przy mieszkaniu wdowy, stała nejdyczanka z parą gniadych, ładnych koni. Julja spojrzała a jasny promień księżyca byłby mógł poświadczyć, że lica jéj nagle lekki powlekł rumieniec.

Z pokoju pani Źreńskiéj biło jaśniejsze, jak zwykle światło.

Na stoliku, przed kanapą, paliła się lampa i na kominku żwawy trzaskał ogień.

Pokój był nieduży a było w nim schludnie, miło i zacisznie.

d. c. n.
